



eclipse:

DROGA DO CIEBIE

TOM 1

ELŻBIETA GROCHOWSKA

BookEdit

Spis treści

Rozdział 1. Natalie	3
Rozdział 2. Natalie	12
Rozdział 3. Natalie	18
Rozdział 4. Rafael	26
Rozdział 5. Natalie	35
Rozdział 6. Natalie	57
Rozdział 7. Rafael	65
Rozdział 8. Natalie	70
Rozdział 9. Natalie	101
Rozdział 10. Natalie	105
Rozdział 11. Natalie	116
Rozdział 12. Jasper	136
Rozdział 13. Rafael	138
Rozdział 14. Natalie	145
Rozdział 15. Natalie	156
Rozdział 16. Natalie	165
Rozdział 17. Natalie	175
Rozdział 18. Natalie	186
Rozdział 19. Jasper	200
Rozdział 20. Natalie	204
Rozdział 21. Rafael	227
Rozdział 22. Natalie	231
Rozdział 23. Natalie	240
Rozdział 24. Natalie	255
Rozdział 25. Rafael	265
Rozdział 26. Natalie	267
Rozdział 27. Natalie	290
Rozdział 28. Rafael	296
Rozdział 29. Natalie	301
Rozdział 30. Jasper	318
Rozdział 31. Rafael	320
Rozdział 32. Ethan	324
Rozdział 33. Natalie	328

Rozdział 1

Natalie

Słońce wpadało przez okno autobusu, zalewając wnętrze złotymi refleksami. W Los Angeles zawsze było jasno, ale dziś, w ten upalny dzień, blask wydawał się jeszcze bardziej intensywny. W białych trampkach i zwiewnej sukience, ściskając torbę treningową i baletki, nerwowo wpatrywałam się w ekran telefonu. Mapa wskazywała, że jestem już blisko centrum sportowego, gdzie miałam rozpocząć pierwsze zajęcia w nowej grupie tanecznej. To będzie coś nowego – pomyślałam, poprawiając niedbale związany kok.

Taniec zawsze był moją ucieczką. Odkąd przeprowadziłam się z mamą do L.A., tęskniłam za czymś znajomym, czymś, co sprawi, że poczuję się jak w domu. Taniec dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Był jedyną stałą w moim życiu.

Autobus zatrzymał się gwałtownie, niemal wyrzucając mnie na chodnik. Spóźniona – jak zawsze – wbiegłam do nowoczesnego budynku, w którym dominowały szklane ściany i stalowe konstrukcje. Wzięłam głęboki oddech i szybko znalazłam drzwi oznaczone numerem 5. Otworzyłam je z impetem i natychmiast uderzył mnie zapach potu oraz gumy. Zmarszczyłam brwi. To nie był zapach, którego spodziewałam się w sali tanecznej. Moje spojrzenie przebiegło po wnętrzu i wtedy zrozumiałam. Serce podskoczyło mi do gardła. Zamiast luster i drewnianej podłogi zobaczyłam maty, worki treningowe i grupę intensywnie ćwiczących ludzi. Wszyscy wyglądali na skupionych i silnych, ich ciała poruszały się w rytm muzyki, którą były uderzenia, kroki i ciężki oddech.

Wtedy go zobaczyłam. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna wyróżniał się w tłumie. Szerokie ramiona, wąska talia, długie nogi i to „coś” sprawiało, że trudno było odebrać od niego wzrok. Jego ruchy były precyzyjne, niemal hipnotyzujące, a krótkie włosy wyglądały na lekko zmierzwione, jakby dopiero co odłożył rękawice. Ale to nie jego postura przyciągnęła moją uwagę. Chodziło o jego twarz – mocno zarysowana szczęka, lekki cień zarostu i coś, co nadawało mu surowego uroku. A potem się

uśmiechnął. Drwiąco. Miał dołeczki w policzkach. Ten jeden szczegół sprawił, że z miejsca mnie zirytował. W jego spojrzeniu i uśmiechu było coś znajomego – rodzaj pewności siebie, który balansował na granicy aroganckiego przekonania, że świat należy do niego.

Świetnie, kolejny facet, który myśli, że jest bogiem – pomyślałam, prostując się i starając ukryć zakłopotanie.

Byłam szczupłą, ale nie niepozorna. Miałam długie, lśniące włosy i pełne usta, które przyciągały spojrzenia. Zawsze zwracałam na siebie uwagę mężczyzn i nigdy mi to nie przeszkadzało. Jednak w tej chwili czułam się jak intruz. To miejsce nie było dla mnie. On nie spuszczał ze mnie wzroku, a to oznaczało jedno – musiałam szybko wymyślić, jak się stąd wydostać, zanim zrobię z siebie idiotkę.

– Przepraszam... to chyba nie jest sala taneczna? – wykrztusiłam, starając się zabrzmieć pewnie, choć czułam, jak ciepło rozlewa mi się na policzkach.

Wszyscy na sali na moment przestali się ruszać. Napięcie zawisło w powietrzu, a ja miałam ochotę zniknąć. On, oparty niedbale o worek treningowy, unosił głowę i spojrział prosto na mnie. Jego oczy – ciemne, niemal czarne – przeszły mnie na wskroś, jakby próbował ocenić, czy jestem warta jakiegokolwiek uwagi. Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, zanim kąciki jego ust uniosły się w lekkim, kpiącym uśmiechu.

– No nie wiem... może spróbujesz zrobić piruet na worku treningowym? – rzucił nonszalancko, a w jego głosie pobrzmiwał wyraźny sarkazm.

Sala rozbrzmiała śmiechem, a ja poczułam, jak cała krew spływa mi do twarzy. Niezłe wejście, Natalie. Gratulacje. Nie zamierzałam jednak stać jak spłoszona myszka.

– Dzięki za ofertę, ale wątpię, żebyś mógł mnie czegokolwiek nauczyć – odparłam, unosząc brew i posyłając mu spojrzenie pełne wyzwania.

Jego dołeczki pogłębiły się, a oczy błysnęły rozbawieniem.

– Może i nie, ale ty chyba wchodzisz nie tam, gdzie trzeba – odpowiedział, odpychając się od worka i podchodząc bliżej.

Dopiero teraz dostrzegłam, jak się porusza – pewnie, swobodnie, jak ktoś, kto wie, że jest obserwowany. Szerokie barki, napięte mięśnie ramion i sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiały wrażenie, jakby dokładnie wiedział, że za chwilę zrobię wszystko, by nie dać po sobie poznać, że mnie irytuje.

– Cóż, przynajmniej wiem, gdzie nie chcę wracać – rzuciłam chłodno, choć czułam, że moje serce bije szybciej, niż powinno.

W tym momencie podszedł do nas trener, wyraźnie rozbawiony całą sytuacją.

– Sala taneczna to numer trzy, piętro wyżej – powiedział z uśmiechem. Zanim zdążyłam podziękować, dodał, jakby specjalnie, by dłużej mnie tu zatrzymać: – Ale skoro już jesteś, może chcesz spróbować kickboxingu?

– Nie, dziękuję. Nie chcę wybijać nikogo z rytmu – odpowiedziałam szybko, rzucając ostatnie, krótkie spojrzenie na bruneta.

Jego uśmiech tylko się pogłębił.

Wychodząc, czułam na sobie jego wzrok. Byłam niemal pewna, że na jego twarzy znów pojawił się ten irytujący uśmiech – lekki, drwiący, z dołeczkami w policzkach, jakby właśnie wygrał jakąś niewypowiedzianą bitwę.

Przewróciłam oczami, ale zanim drzwi zatrasnęły się za mną, usłyszałam, jak ktoś z grupy pyta:

– Kto to był?

Przez ułamek sekundy zapadła cisza.

– Nikt ciekawy – odpowiedział jego głos. Tym razem zabrzmiał inaczej. Dziwnie neutralnie.

Zacisnęłam usta i wbiegłam po schodach na piętro wyżej, czując, jak moje serce bije szybciej, niż powinno. Adrenalina? Złość? Sama nie wiedziałam. Co za bezczelny... arogancki... przystojniak – pomyślałam, zatrzymując się przed drzwiami sali numer 3. Westchnęłam głęboko, próbując wyrzucić go z głowy. Miałam tutaj tańczyć, nie tracić czas na idiotów.

Gdy tylko weszłam do właściwej sali, odetchnęłam z ulgą. Przestronne, jasne wnętrze było dokładnie tym, czego potrzebowałam po tym chaotycznym początku. Duże okna wpuszczały do środka ciepłe światło odbijające się od lustrzanych ścian, a powietrze pachniało drewnem i świeżością. Wszystko tu wydawało się spokojne i uporządkowane. Zgubiłam część swoich nerwów, widząc, że reszta grupy nie wygląda na profesjonalistów – wręcz przeciwnie, większość była na początku swojej tanecznej drogi.

Szybko udałam się do szatni, by zostawić rzeczy. Mimo ulgi moje serce wciąż biło szybciej, jakby nie mogło się zdecydować, czy pamiętać o tym bezczelnym brunecie na dole. Skup się, Natalie – skarciłam się w myślach.

To była moja decyzja – balet. Chciałam spróbować czegoś nowego, czegoś, co wymagało dyscypliny, kontroli nad ciałem i gracji. Dotychczas trenowałam hip-hop, pełen swobody i luzu, ale teraz chciałam dodać do swojego ruchu elegancji, nauczyć się większej precyzji.

Z sali dobiegała muzyka – klasyczne, kojące dźwięki, które powoli wprowadzały mnie w odpowiedni nastrój. Wzięłam głęboki oddech i wróciłam na salę. Zrobiłam kilka kroków w głąb, wciąż osuwając się z nowym otoczeniem. Dziewczyny wokół mnie rozciągały się przy drewnianych barierkach, koncentrując się na własnych ruchach. Mimo że atmosfera była spokojna, czułam się trochę jak intruz w miejscu, do którego jeszcze nie należałam. Wtedy zobaczyłam dziewczynę. Stała w rogu, z rękami opartymi na biodrach, jakby analizowała swoje odbicie w lustrze. Miała w sobie coś, co od razu przyciągnęło moją uwagę – może to kontrast pomiędzy jej sniąderą a jasnymi, błękitnymi oczami, a może sposób, w jaki patrzyła na swoje odbicie – z determinacją, ale i jakimś niewypowiedzianym spokojem.

Zanim zdążyłam się rozmyślić, podeszłam bliżej.

– Hej – rzuciłam, siląc się na swobodny ton. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam...

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko.

– Nie, skąd! – odpowiedziała. – Ty też nowa?

Kiwnęłam głową.

– Tak... i szczerze mówiąc, trochę się tu czuję jak słoń w składzie porcelany. – Zaśmiała się cicho.

– Witaj w klubie. Nie martw się, ja też dopiero zaczynam. Jestem Mia.

– Natalie – przedstawiłam się, wyciągając rękę. – Ale możesz mówić Nat.

– Miło mi. – Ścisnęła lekko moją dłoń.

Na moment zapadła cisza, ale nie była niezręczna. Raczej taka, jakbyśmy obie zastanawiały się, co dalej.

– Skąd pomysł na balet? – zapytała w końcu Mia, opierając się lekko o barierkę. Westchnęłam z lekkim uśmiechem.

– Całe życie tańczyłam hip-hop, ale pomyślałam, że przyda mi się trochę gracji i... No wiesz, postawy godnej człowieka, który nie wygląda, jakby zaraz miał się przewrócić. – Zaśmiała się znowu, a ja poczułam, że moje napięcie powoli się rozluźnia. – Czyli próbujesz nadać swojemu chaosowi elegancji?

– Mniej więcej – przyznałam. – A ty? Balet to twoja pierwsza miłość czy raczej spontaniczna decyzja?

Mia wzruszyła ramionami, a jej spojrzenie na moment gdzieś odpłynęło.

– Zawsze podziwiałam baletnice, ale dopiero teraz mam okazję spróbować. Poza tym... potrzebuję czegoś, co odciągnie mnie od codzienności.

Zatrzymałam na niej wzrok na dłużej.

– Brzmi jak coś, co całkiem dobrze rozumiem – powiedziałam cicho.

Nie dopytywałam, co miała na myśli. Nie chciałam, by poczuła się niekomfortowo – a może sama nie byłam jeszcze gotowa na to, by o sobie mówić.

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka oznajmiający początek zajęć. Mia uśmiechnęła się do mnie raz jeszcze.

– No to zobaczymy, jak bardzo obie jesteśmy nie na miejscu – rzuciła z rozba-
wieniem.

Parsknęłam śmiechem i stanęłam obok niej gotowa rozpocząć coś nowego. W tej chwili poczułam, że wreszcie jestem w miejscu, które odpowiada moim oczekiwaniom – pełnym ciepła i życzliwości. Balet był wymagający, zmuszał mnie do skupienia się na każdym ruchu, na postawie, na równowadze, ale dawał mi coś, czego wcześniej mi brakowało – wewnętrzną harmonię. Może to było tylko złudzenie, chwilowe uniesienie po pierwszych zajęciach, ale czułam, że to właściwy krok.

Mia wydawała się osobą, z którą mogłabym się dogadać. Rozmowa z nią była naturalna, niewymuszona. Pod koniec zajęć, gdy zbierałyśmy swoje rzeczy, podeszła do mnie z uśmiechem.

– Jak się czujesz po pierwszych zajęciach? – zapytała, wrzucając butelkę wody do torby. Westchnęłam, rozciągając ramiona.

– Zdecydowanie muszę się jeszcze dużo nauczyć – przyznałam, poprawiając pasek torby na ramieniu. – Ale czuję, że to coś dla mnie.

Mia skinęła głową, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, jakby cieszyła się, że trafiła na kogoś, kto naprawdę chce się rozwijać w tej dziedzinie.

– Balet potrafi zmienić wszystko. Nie tylko postawę ciała, ale to, jak się czujesz. Daje siłę, nie tylko tę fizyczną.

– Mam nadzieję, że i ja to poczuję – powiedziałam cicho.

Mia roześmiała się i poprawiła wysoki koczek.

– Może wyskoczmy na kawę? Taką zapoznawczą. W końcu wygląda na to, że będziemy się tu widywać częściej – zapytała.

Zaskoczyło mnie to, ale w pozytywny sposób. Nie spodziewałam się, że tak szybko ktoś wyciągnie do mnie rękę.

– Brzmi świetnie – odpowiedziałam.

– Super. Znam świetne miejsce niedaleko stąd, Bohemian House of Espresso Plus Chai na Burbank Boulevard. Serwują tam najlepsze chai latte w mieście.

– Przekonałaś mnie – zaśmiałam się, a ona rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie.

Po powrocie do domu usiadłam na łóżku, wciąż rozmyślając o dzisiejszym dniu. Spotkanie z Mią było jak powiew świeżego powietrza na tym nowym etapie życia. Przez chwilę czułam, że wszystko zaczyna się układać – nie tylko znalazłam coś, co mnie pasjonuje, ale też osobę, z którą mogłam się dogadać. Mia była nie tylko piękna, ale również pełna spokoju i energii, co tworzyło dziwną, ale harmonijną mieszankę. Rozmowa w kawiarni była swobodna, naturalna, jakbyśmy znały się dłużej niż kilka godzin. Śmiałyśmy się z mojej porannej pomyłki i faktu, że omal nie wylądowałam na zajęciach z kickboxingu. Mia przyznała, że i ona nie jest mistrzynią koordynacji, co jakoś mnie uspokoiło. Mówiła o balecie, o tym, jak chciała spróbować czegoś nowego, a ja w końcu mogłam przyznać, że taniec od zawsze był dla mnie czymś więcej niż tylko hobby – był ucieczką, sposobem na wyrażanie emocji, których czasem nie umiałam nazwać. Wymieniłyśmy się numerami jeszcze przy stoliku. Mia dodała mnie na Instagramie, śmiejąc się, że skoro mamy wspólne zajęcia, musimy być na bieżąco z życiem tanecznym. To było dziwnie miłe uczucie – świadomość, że ktoś tu mam.

Nie miałam w Los Angeles zbyt wielu koleżanek, ale dzisiaj coś się zmieniło. Z uśmiechem sięgnęłam po telefon i zobaczyłam powiadomienie: „Mia Miller zaczęła cię obserwować. Może przyszłe treningi nie będą już takie stresujące”.

Nagle telefon zawibrował i zauważyłam przychodzącą wiadomość:

Cześć, może po piątkowym treningu wybierzemy się gdzieś? Myślę, że byłoby super się spotkać na luzie i pogadać!

Uśmiechnęłam się, czytając jej wiadomość. Nie spodziewałam się, że tak szybko złapiemy wspólny język, ale to było miłe. Mia miała w sobie coś, co sprawiało, że czułam się przy niej swobodnie. Na samą myśl o nadchodzącym weekendzie poczułam ekscytację. W L.A. mieszkałam dopiero od kilku miesięcy. Pochodziłam z Chicago – tam się urodziłam i wychowałam. Wszystko, co znałam, było tam: znajome ulice, ukochane miejsca, wspomnienia, które teraz wydawały się odległe. Los Angeles było inne – większe, szybsze, bardziej chaotyczne. Czasem czułam się tu trochę jak turystka we własnym życiu, ale może właśnie takie spotkania, jak to z Mią, miały sprawić, że w końcu zacznę się tu czuć jak w domu.

Brzmi świetnie! Po treningu zdecydowanie przyda się coś mocniejszego – odpisałam, dodając emotikonę puszczającą oczko.

Może ten piątek będzie początkiem nowej rutyny. Może w końcu poczuję się częścią tego miasta. Uśmiechnęłam się szeroko, wyobrażając sobie, jak siedzimy w jednej z klimatycznych knajpek, rozmawiając o życiu i o wszystkim, co nas łączy. Potrzebowałam tego – kogoś, kto sprawiłby, że to miasto stanie się mniej obce. Ale zanim zdążyłam skupić się na pozytywnych myślach, coś innego zaczęło wracać do mojej głowy – brunet z sali kickboxingu.

Westchnęłam cicho, przewracając się na plecy i wpatrując w sufit. Nie mogłam wyrzucić z pamięci jego obrazu – irytująco pewny siebie, nonszalancki w każdym ruchu, jakby wszystko wokół go bawiło. Patrzył na mnie z lekko uniesioną brwią, jakby już z góry założył, że jestem kimś, kogo łatwo przejrzeć. Jakby dokładnie wiedział, jak mnie zirytować – i zrobił to z premedytacją. Ten uśmiech. Drwiący, z nieznośną kpina czającą się w kącikach ust. Jego postawa. Swobodna, jakby był panem sytuacji. Każdy ruch był świadomy, pełen kontroli, jakby jego ciało od zawsze było przyzwyczajone do walki, do wygrywania.

Z jakiegoś powodu to mnie frustrowało. A jeszcze bardziej frustrowało mnie to, że nie mogłam przestać o nim myśleć. Nie znałam go. Właściwie nie powinnam się tym przejmować. Był arogancki, pewny siebie i prawdopodobnie przyzwyczajony do tego, że kobiety tracą dla niego głowę. Ale... było w nim coś. Coś, co sprawiało, że trudno było go zignorować. To nie była tylko jego aparycja, choć nie dało się ukryć, że wyglądał jak ktoś wyciągnięty z magazynu o sporcie i luksusie. To coś było w jego spojrzeniu – intensywnym, głębokim, jakby wbrew tej całej nonszalanckiej krył się w nim coś więcej. I to doprowadzało mnie do szału. Co za typ... – pomyślałam, przewracając oczami i odwracając się na bok, zmuszając się do wyrzucenia go z głowy.

Wtedy usłyszałam wibracje telefonu. Spojrzałam na szafkę nocną. Ekran rozświetlił się, a na wyświetlaczu pojawiło się znajome imię – Rachel, moja kuzynka, ale przede wszystkim najlepsza przyjaciółka. Byłyśmy w tym samym wieku, nasze mamy były siostrami, a my od dzieciństwa nierozłączne. Przeżyłyśmy razem tyle przygód, że mogłybyśmy napisać własną książkę – od szalonych pomysłów w dzieciństwie, przez pierwsze randki i złamane serca, aż po dorosłość, w której wciąż trzymałyśmy się razem.

Rachel była... no cóż, Rachel była siłą natury. Pełna życia, zawsze uśmiechnięta, tryskająca energią tak bardzo, że trudno było nie dać się jej porwać. Tam, gdzie się pojawiała, wprowadzała chaos – ale ten dobry, taki, który sprawiał, że życie nagle

wydawało się bardziej ekscytujące. Uwielbiała dobrą zabawę, a imprezy z nią zawsze kończyły się tańcem do białego rana. I to nie byle jakim – miała swój popisowy numer, który był mieszanką dzikiej ekspresji i absolutnego braku wstydu. Strzelanie z pizdy – tak to nazywała.

Wystarczyło, że zaczęła, a wszyscy wokół wybuchali śmiechem, nie mogąc się powstrzymać. Rachel była jak wirus dobrego humoru – w jej towarzystwie nie dało się być smutnym. Była seksowną kobietą z figurą klepsydry, którą umiała podkreślić jak nikt inny. Uwielbiała przyciągać uwagę mężczyzn i przychodziło jej to z dziecinną łatwością. To ona zazwyczaj prowadziła grę, wodząc ich za nos, a oni, zahipnotyzowani, podążali za nią bez oporu. Ale za tym wszystkim kryło się coś jeszcze. Rachel nie była tylko dziewczyną, która kochała imprezy i flirt. Miała w sobie coś, co sprawiało, że ludzie lgnęli do niej nie tylko dla zabawy. Była lojalna do granic możliwości. Gdy kochała – czy to rodzinę, czy przyjaciół – oddawała im całą siebie. Potrafiła słuchać, doradzać, a kiedy trzeba było, postawić kogoś do pionu. I dlatego wiedziałam, że to właśnie ona w najmniej oczekiwanym momencie będzie tą, która scali to, co życie zechce mi skomplikować.

Telefon wciąż wibrował w mojej dłoni. Odebrałam, a w słuchawce rozbrzmiał donośny, pełen energii głos Rachel:

– No cześć, gwiazdo! Tęskniłaś za mną?

Uśmiechnęłam się szeroko, bo wiedziałam jedno – rozmowa z nią zawsze jest lekiem na całe zło.

– Bardzo! – niemal zapiszczałam do słuchawki.

– No i jak życie w wielkim L.A.? Już zdobyłaś nowych przyjaciół czy dalej siedzisz w domu i marudzisz?

Zaśmiałam się, przewracając oczami.

– Daj mi chwilę, dopiero się tu zadomawiam. Ale tak, kogoś już poznałam.

– Ooo, brzmi obiecująco! – Rachel przeciągnęła słowa z podejrzanym zainteresowaniem. – Mów wszystko, kto, co, jak wygląda, czy ma brata?

– Na razie słabo się znamy, więc nie wiem, ale daj mi czas.

– Błagam, czas to będziemy miały w grobie! A w sobotę wychodzimy, koniec tematu! – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Gdzie tym razem?

– Do Poppy na Sunset Boulevard, dziecinko! Najlepszy klub w mieście, elita, przystojni mężczyźni i drinki, które smakują jak milion dolarów.

– Czyli będziemy piły do nieprzytomności i tańczyły do rana? – zapytałam z rozbawieniem.

– Dokładnie tak! – zachichotała Rachel. – Musimy znaleźć jakiegoś gorącego przystojniaka, który odwróci naszą uwagę od tej nudnej codzienności. Żadnych smętnych tematów, tylko my, dobra zabawa i alkohol w ilościach niemoralnych.

– Brzmi jak coś, czego mi było trzeba.

– Czyli jesteśmy umówione! W sobotę robimy rozpierduchę w najlepszym klubie w L.A.!

Zaśmiałam się i pokręciłam głową. Rachel po prostu nie dało się powiedzieć „nie”. Czekał mnie szalony wieczór i choć jeszcze nie wiedziałam, co się wydarzy, jedno było pewne – będzie niezapomniany.

Rozdział 2

Natalie

Następnego dnia obudziły mnie promienie słońca, które wkradały się przez okno, oraz zapach świeżo zaparzonej kawy unoszący się w powietrzu. Ciche dźwięki krzątania dochodziły z kuchni, co oznaczało tylko jedno – mama była już na nogach. Przeciągnęłam się leniwie, ziewając i próbując zebrać myśli. Ostatnie dni wakacji... Ten moment, kiedy lato powoli dobiegało końca, zawsze miał w sobie coś nostalgicznego. Zesłam na dół, kierując się za intensywną wonią kawy. W kuchni przy kuchence stała mama. Miała na nosie swoje czarne okulary, a jej ruchy były płynne, niemal mechaniczne – jakby przygotowywanie śniadania było dla niej codziennym rytuałem, który wykonywała bez zastanowienia.

– Cześć, śpiochu – powiedziała, rzucając mi krótkie spojrzenie znad okularów.

– Cześć, mamó – mruknęłam, opadając na jedno z krzeseł przy stole.

– Usiądź, zjedz coś, bo zaraz znikniesz. – W jej głosie było charakterystyczne matczyne ciepło, zmieszane z lekką nutą zmartwienia.

– Wiesz dobrze, że nie jadam śniadań. – Przewróciłam oczami, sięgając po kubek. – Ale kawę poproszę.

Mama spojrzała na mnie z dezaprobatą, ale bez słowa postawiła przede mną filiżankę.

– Jakie masz plany na ostatnie dni wakacji? – zapytała, wciąż przyrządzając śniadanie. – Październik zbliża się wielkimi krokami, nowy rok akademicki tuż-tuż. Mam nadzieję, że jesteś przygotowana? – Jej słowa zawisły w powietrzu jak niewidzialna granica, której żadna z nas nie chciała przekroczyć.

Cisza.

Podniosłam kubek do ust, pozwalając gorącemu płynowi lekko mnie rozbudzić. Mama czekała. Czułam na sobie jej spojrzenie, czułam troskę ukrytą pod pozorną neutralnością jej tonu. Wiedziałam, że pyta nie tylko o studia, ale o wszystko. O to, jak się tu odnajduję, czy czuję się dobrze, czy to miasto naprawdę jest dla mnie domem. Ale ja sama nie znałam jeszcze odpowiedzi.

Zacisnęłam palce na kubku, czując ciepło przenikające przez porcelanę. Nadopiekuńczość mamy zawsze mnie irytowała. Odkąd pamiętam, chciała mieć wszystko pod kontrolą – każdą decyzję i każdy krok, który stawiałam. Jako jedynaczka byłam do tego przyzwyczajona. To, że cała jej uwaga skupiała się na mnie, było normą. Ale z czasem zaczęło mi to przeszkadzać. Nie miałam już pięciu lat, tylko dziewiętnaście. Potrzebowałam przestrzeni, oddechu, własnych decyzji, nawet jeśli miały być błędne. Dlatego tak trudno było mi zaakceptować fakt, że kiedy dostałam się na studia na Uniwersytet Kalifornijski, mama postanowiła, że przeprowadzimy się razem. Sprzedała dom w Chicago, zostawiła za sobą całe nasze dotychczasowe życie i przeniosła nas do Los Angeles, jakby to było coś zupełnie naturalnego. Mój bunt na nic się nie zdał, bo kiedy Sophia Harris coś postanowi, tak właśnie się dzieje.

Napiłam się kawy, próbując zignorować spojrzenie mamy, które wciąż czułam na sobie. Wiedziałam, że oczekuje odpowiedzi, jakiegoś zapewnienia, że mam wszystko pod kontrolą. Ale czy naprawdę miałam?

– Mamo, jeszcze nie zaczęły się zajęcia, nie mam grafiku, a ty już się martwisz – westchnęłam, starając się brzmieć spokojnie. Wiedziałam, że jeśli pokażę chociaż cień irytacji, ta rozmowa nigdy się nie skończy. – Wrzuć na luz. Jeśli będzie taka potrzeba, zrezygnuję z baletu. Naprawdę nie masz co przeżywać.

Mama zmrúżyła oczy, jakby próbowała ocenić, w jakim stopniu moje słowa są prawdziwe.

– Mam nadzieję! – powiedziała w końcu, ale jej ton był daleki od przekonania. – Wierzę ci na słowo. Liczę też, że nie będziesz imprezować tyle, co przed przeprowadzką.

Zacisnęłam zęby. Oczywiście. Musiała to powiedzieć.

– Och, weź już przestań drażnić! – wyrzuciłam, podrywając się od stołu. Nie czekając na jej reakcję, chwyciłam torbę i ruszyłam do wyjścia. Trzasnęłam drzwiami.

Czułam, jak buzują we mnie emocje – irytacja, złość, ale też to dobrze znane poczucie duszenia się w jej kontroli. Nie zamierzałam zmarnować kolejnego dnia na tę samą rozmowę. Potrzebowałam oddechu. Trening brzmiał jak idealna ucieczka.

* * *

Wrześniowa pogoda była przepiękna. Ciepłe promienie słońca wciąż ogrzewały miasto, a delikatny wiatr sprawiał, że spacer wydawał się najlepszą opcją. Potrzebowałam tego

– chwili dla siebie, oddechu, oczyszczenia myśli po irytującej rozmowie z mamą. Włożyłam słuchawki, włączyłam ulubioną playlistę i ruszyłam spokojnym krokiem. Muzyka wypełniła moją głowę, zagłuszając wszystko inne. Do momentu aż niemal dostałam zawału.

Kiedy przechodziłam przez pasy, z ogromną prędkością przejechał obok mnie czarny SUV, mijając moje ciało dosłownie o centymetry. Gwałtownie odskoczyłam, serce waliło mi jak oszałałe, a adrenalina uderzyła w żyły. Co do cholery?! Zatrzymałam się na środku przejścia, oddychając ciężko. Ręce mi się trzęsły, co było mieszanką szoku i narastającej wściekłości. Samochód zatrzymał się kilkanaście metrów dalej, a przyciemniana szyba zaczęła powoli się opuszczać. I wtedy go zobaczyłam. Chłopak z treningu. Brunet o irytująco pewnym siebie spojrzeniu.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, odezwał się pierwszy:

– Uważaj, jak łazisz! – rzucił, jakby to była moja wina.

Że co?! Cała moja złość eksplodowała.

– To ty, kretynie, uważaj, jak jeździsz! Takie głupki jak ty nie powinny mieć prawa jazdy! – wypaliłam, nie kryjąc wściekłości. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, jego SUV właśnie stanąłby w płomieniach.

Brunet spojrzał na mnie, przesuwając wzrokiem od góry do dołu, jakby dokładnie analizował, z kim ma do czynienia. W jego oczach błysnęła irytacja, ale także coś jeszcze – może iskra rozbawienia?

– Jaka pyskata! – rzucił, opierając łokieć o szybę. – Uważaj, jak będziesz wchodzić do budynku, żebyś na mnie nie trafiła, bo za te odżywki masz u mnie przejebane.

Zacisnęłam pięści. Co za zarozumialec! Moje nerwy były na skraju, nie mogłam się powstrzymać. Nie po tym, co właśnie powiedział. Nie po tym, jak patrzył na mnie z tą swoją beczelną pewnością siebie. Jeśli chciał zagrać w tę grę, dobrze trafił.

– Chyba ci ten twój, pozał się Boże, sport wybił mózg z głowy! – warknęłam, celując prosto w jego ego. Widziałam, jak napina szczękę, a jego usta zaciskają się w wąską linię. Jego brwi zmarszczyły się lekko, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale zamiast tego jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne.

– Lepiej uważaj na słowa. – Jego głos był chłodny, ostry jak nóż.

Och, proszę cię – pomyślałam.

– Pf, i co? Myślisz, że będę się bała takiego pseudoboksera jak ty?

Odwrociłam się na pięcie, specjalnie rzucając mu ostatnie, wyzywające spojrzenie. Jego wzrok palił mi plecy, ale nie zamierzałam dać mu satysfakcji. Jeśli myślał, że mnie przestraszy, to miał się jeszcze mocno zdziwić.

Chłopak zamilkł. Patrzył na mnie przez chwilę, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć, ale najwyraźniej zabrakło mu słów. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie złości, pojawiło się lekkie napięcie w szczęce i drgnięcie mięśni wokół ust. Widziałam, że coś w nim się gotuje, ale zamiast kolejnej kąśliwej uwagi zrobił coś zupełnie innego – nic. Bez słowa zamknął szybę w samochodzie i ruszył dalej, nie oglądając się za siebie.

No proszę. Stałam tam jeszcze przez moment, patrząc na oddalającego się SUV-a z satysfakcją. Być może zamknął się tylko na chwilę, ale to mi wystarczyło. Nie chodziło nawet o słowa, ale o coś więcej – o pewność siebie, której nie dałam sobie odebrać. Może myślał, że mnie spieszy, że odwrócę wzrok, że się zawaham. Nie tym razem. Uśmiechnęłam się pod nosem i wzruszyłam ramionami, ruszyłam dalej. To dopiero początek, kolego.

Dzięki Bogu pod szkołą go nie spotkałam. Trochę obawiałam się, co by się stało, gdyby rzeczywiście tam czekał. W głowie natychmiast pojawił się obraz – on, oparty nonszalancko o maskę swojego samochodu, z tym swoim aroganckim spojrzeniem i ironicznym uśmiechkiem, gotowy do kolejnej rundy słownych przepychanek. Na samą myśl przewróciłam oczami. Ale nie zauważyłam ani jego auta, ani jego samego. Widocznie nie miał zamiaru mnie śledzić. Albo po prostu nie był tak odważny, jak próbował wyglądać. Odetchnęłam z ulgą, choć gdzieś z tyłu głowy wciąż brzmiało echo jego słów. Z jakiegoś powodu działał mi na nerwy.

Wzięłam łyk wody z butelki i spojrzałam na swoje odbicie w dużych lustrach sali tanecznej. Może to i lepiej, że go tutaj nie było? Nie miałam dziś ochoty na kolejne spięcia, zwłaszcza po takim początku. Wciąż czułam w sobie napięcie, ale wiedziałam, że taniec będzie najlepszym lekarstwem.

– Natalie, wszystko w porządku? – zapytała instruktorka, uśmiechając się do mnie z drugiego końca sali.

Szybko skinęłam głową, przywołując na twarz spokojny wyraz.

– Tak, jestem gotowa – odpowiedziałam, podchodząc do reszty dziewczyn, które już ustawiły się przy barierkach.

Chwila rozgrzewki i pierwsze kroki tańca wystarczyły, by całkowicie zapomnieć o wydarzeniach sprzed kilku minut. Muzyka, ruch, harmonia ciała – to wszystko działało jak terapia, która wymazywała z pamięci cały chaos. W tym momencie liczyłam się tylko ja, dźwięki pianina i taniec. Z każdym ruchem czułam, jak napięcie opuszcza moje ciało. Każde płynne przejście, każde napięcie mięśni, każda chwila skupienia były jak ucieczka od rzeczywistości, której dzisiaj wyjątkowo potrzebowałam.

Po zajęciach wzięłam szybki prysznic, pozwalając, by ciepła woda zmyła nie tylko pot i zmęczenie, ale też resztki irytacji po intensywnym dniu. Jutro był nowy dzień i miałam zamiar zacząć go bez zbędnych nerwów. Schodząc po schodach w stronę wyjścia, zobaczyłam jego. Stał oparty o ścianę budynku z jedną nogą nonszalancko opartą o mur. W dłoni trzymał papierosa, którego dym unosił się leniwie w powietrzu. Przez ułamek sekundy miałam ochotę się wycofać, ale szybko odrzuciłam ten pomysł. Podniosłam głowę, zacisnęłam pasek torby w dłoni i udając, że go nie widzę, otworzyłam szklane drzwi. Nie zdążyłam przejść kilku kroków, kiedy jego ironiczny śmiech wypełnił powietrze.

– Teraz już brakuje ci odwagi? – rzucił, a w jego głosie pobrzmiwała drwina.

Zatrzymałam się, z trudem powstrzymując się od przewrócenia oczami. Zaczepiłam głęboki oddech i powoli odwróciłam się w jego stronę. Patrzył na mnie z wyrazem rozbawienia, jakby tylko czekał na okazję, żeby mnie sprowokować.

– Odwagi? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi i unosząc podbródek. – Mam jej wystarczająco dużo, żeby ignorować takich narcyzów jak ty.

Jego uśmiech tylko się poszerzył. Zaciągnął się papierosem, a potem wypuścił dym w moim kierunku, jakby celowo próbował mnie zirytować.

– Oj, zadziorna – powiedział powoli. Jego głos brzmiał, jakby naprawdę go to bawiło. – Ciekawe, czy poza ciętym językiem masz jakieś inne talenty.

– Na pewno więcej niż ty – odparłam szybko, mierząc go wzrokiem. – No chyba że irytowanie ludzi można uznać za sport olimpijski.

Obserwowałam, jak jego brew lekko się unosi, jakby był zaskoczony moją odpowiedzią. Ale zamiast odpowiedzieć, zaciągnął się papierosem jeszcze raz, po czym zgasił go butem, patrząc na mnie z tym swoim nieznośnym uśmiechem.

– Wiesz co? – dodałam, zanim zdążył się odezwać. – Jeśli chcesz cokolwiek osiągnąć w tym swoim pseudosporcie, to może zacznij od rzucenia palenia. Może to ci pomoże w oddychaniu, kiedy ktoś wreszcie porządnie cię znokautuje.

Jego oczy lekko zwężyły się, a na twarzy pojawił się cień rozbawienia. Jakby analizował każde moje słowo, szukając ukrytego znaczenia.

– No proszę – mruknął, opierając się mocniej o ścianę. – Masz więcej ognia, niż myślałem.

– Miło, że zauważyłeś – odparłam z sarkazmem, po czym odwróciłam się na pięcie. – A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym wrócić do domu. Mam ciekawsze rzeczy do robienia niż prowadzenie tej dziecinnej przepychanki. – Minęłam go, nie oglądając się za siebie, choć czułam na plecach jego spojrzenie.

Dopiero po kilku przecznicach odważyłam się uśmiechnąć. Może i był nie do zniesienia, ale satysfakcja z tego, że udało mi się go zatkać, była bezcenna.

Gdy dotarłam do domu, zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami. Mój oddech wciąż był nierówny, a w głowie wybrzmiewały jego słowa. Co on w ogóle sobie myślał? Czy naprawdę musiał aż tak mnie prowokować? Wzięłam wodę do pokoju i rzuciłam się na łóżko. Odtwarzałam w głowie to spotkanie, analizując każde słowo. Był arogancki, sarkastyczny i kompletnie nie do wytrzymania, ale... było w nim coś intrygującego. Niech tylko spróbuje jeszcze raz – pomyślałam z uśmiechem, wyobrażając sobie, jak znowu wygrywam z nim w tej dziwnej grze, którą zdawaliśmy się prowadzić.

Rozdział 3

Natalie

Piątek dobiegał końca, a ja w końcu mogłam odetchnąć. Po zajęciach pojechaliśmy z Mią do centrum miasta. Wychodząc ze szkoły tańca, udałyśmy się w stronę parkingu, gdzie zaparkowała samochód.

– No to co, mała czarna, a potem coś mocniejszego? – rzuciła z uśmiechem, otwierając drzwi.

– Brzmi jak idealny plan. – Wsiadłam i zapięłam pas.

Nie miałam własnego auta. Musiałam sprzedać swoje audi, by pomóc mamie wyremontować dom. Co prawda nie żałowałam tej decyzji, ale czasem brakowało mi tej niezależności. Jazda przez miasto w piątkowy wieczór była jak slalom między światłami i klaksonami. Mia włączyła muzykę, a ja wystawiłam rękę za okno, czując ciepłe powietrze.

– Dobra, a teraz kluczowe pytanie: gdzie idziemy? – zapytałam, zerkając na nią. Mia uśmiechnęła się tajemniczo.

– Znam jedno miejsce. Świetne drinki, dobra muzyka i zero nadęcia.

Nie dopytywałam. Wiedziałam, że ma dobry gust, a poza tym w moim nastroju każde miejsce z alkoholem wydawało się dobrą opcją.

Siedząc w aucie Mii, patrzyłam przez okno na tętniące życiem ulice Los Angeles. Światła neonów odbijały się od szyb. Miasto wyglądało inaczej nocą – bardziej tajemniczo, intensywnie.

– No dobra, Harris, powiedz mi, jak ci się podoba Los Angeles? – zapytała Mia, zerknąwszy na mnie z uśmiechem.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Jest inne. Szybsze. Bardziej chaotyczne niż Chicago. Ale chyba zaczynam się przyzwyczajać... – westchnęłam. – Jeszcze nie czuję się tu jak w domu.

Mia pokiwała głową, jakby doskonale mnie rozumiała.

– Masz rodzeństwo? – zapytała nagle, zmieniając temat.

– Nie, jestem jedynaczką. A ty?
– Mam starszego brata. – Uśmiechnęła się pod nosem.
– Serio? – Spojrzałam na nią zaciekawiona. – I co, dogadujecie się?
– Wiesz co? Raczej tak. Może czasem działa mi na nerwy, ale ogólnie jest spoko.
– I czym się zajmuje? – zapytałam, ale Mia tylko machnęła ręką.
– Studiuję architekturę. Ale ze studentem ma niewiele wspólnego... Ostrzegam cię przed nim.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Dlaczego?
– Bo jest cholernie przystojny i dziewczyny na niego lecą. – Jej usta wykrzywił rozbawiony uśmiech. – Więc lepiej uważaj, żebyś się przypadkiem nie zakochała. To łamacz serc.

Parsknęłam śmiechem.

– Spokojnie, nie szukam przygód.
– Mówisz tak teraz. Poczekaj, aż go poznasz. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Pokręciłam głową, rozbawiona jej tonem, ale nie dopytywałam więcej.

– Więc, Natalie, czym się zajmujesz, gdy nie tańczysz? – zapytała, rzucając mi krótkie spojrzenie.

– Od października zaczynam studia. Medycynę – powiedziałam dumnie.

– Ekstra! Bardzo ciekawy kierunek. – Mia uniosła brew, a w jej głosie zabrzmiało szczerze zainteresowanie. – Mieszkasz w akademiku?

Prychnęłam, kręcąc głową.

– Nie, niestety nie. Przeprowadziłam się tutaj z mamą. Rodzice się rozwiedli, mama kupiła dom niedaleko mojej ciotki i jej rodziny, z którymi jesteśmy blisko. Postanowiłyśmy zacząć tutaj od nowa.

Mia skinęła głową, nie dopytując więcej. Widać było, że przyjęła tę informację bez zbędnego współczucia, co mi się podobało.

– A ty? Czym się zajmujesz? – zapytałam, odwracając się do niej.

Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Pracuję w teatrze. Jestem tancerką, występuję w różnych musicalach.

– Wow, to brzmi niesamowicie! – powiedziałam szczerze.

– Jest! Kocham to. Taniec współczesny to całe moje życie. A dodatkowo maluję obrazy i to właściwie główne źródło moich dochodów.

– Tancerka i malarka? Jesteś chodzącą artystką! – zaśmiałam się.

– Można tak powiedzieć. – Mia puściła mi oczko. – A ty? Poza medycyną i baletem masz jakieś inne pasje?

Zastanowiłam się chwilę.

– Zdecydowanie taniec. Poza tym uwielbiam modę, chociaż to bardziej hobby niż coś, co traktuję poważnie.

– No to koniecznie musimy wybrać się na zakupy. – Mia klasnęła w dłonie, a potem nagle się wyprostowała. – Ale to nie teraz. Teraz idziemy na drinki!

Samochód właśnie wjechał na parking przed klubem. Neony odbijały się w lakerze, a z wnętrza dobiegały przytłumione basy muzyki. Nagle rozległ się dźwięk telefonu. Mia westchnęła, podniosła go z deski rozdzielczej, spojrzała na ekran i przewróciła oczami.

– Halo – odebrała z wyraźnym zniecierpliwieniem. – Czego chcesz?!

Zaciekawiona spojrzałam na nią kątem oka. W tle słyszałam niski, męski głos, ale nie mogłam rozróżnić słów.

– Akurat jesteśmy w Downtown, w pubie Death Rabbit, więc sorry, ale radź sobie sam. Chyba że tu przyjedziesz i sam je sobie ode mnie weźmiesz.

Zerknęła na ekran, jakby chciała upewnić się, że rozmowa nie trwa dłużej, niż powinna.

– Dobra, przyjeżdżaj, byle szybko, bo chcę mieć cię z głowy. – Rozłączyła się z westchnieniem i odłożyła telefon między fotelami.

– Przepraszam, to właśnie był mój brat. Zgubił swoje klucze od domu. Przyjedzie na chwilę, żeby wziąć moje. – Uśmiechnęła się lekko, jakby sytuacja wcale nie była niczym niezwykłym. – Będziesz miała okazję go poznać.

Uniosłam brew, przypominając sobie naszą wcześniejszą rozmowę.

– A nie mówiłaś, że mam się przed nim strzec?

Mia zaśmiała się, odpierając moją zaczepkę ruchem ręki.

– Ostrzegam cię z czystej przyzwoitości! Ale spokojnie, to będzie szybka akcja. Wpadnie, weźmie klucze i zniknie.

– No dobrze, zobaczymy, czy rzeczywiście jest taki przystojny, jak go reklamujesz.

– Oj, zobaczysz.

Nie wiedziałam, czy bardziej mnie to bawiło, czy intrygowało, ale jedno było pewne – ten wieczór właśnie zrobił się jeszcze ciekawszy.

Wysiadliśmy z auta przed pubem Death Rabbit. Z zewnątrz wyglądał na dość ponure miejsce – przyciemniane szyby i ciemnozielona elewacja z subtelną sztukaterią okienną. Miało to jednak w sobie coś intrygującego. Nie było tu neonowych świateł, głośnych grup ludzi czy typowej klubowej atmosfery. To nie było miejsce dla każdego.

– Zaufaj mi, jest lepszy, niż wygląda. – Mia puściła mi oczko, jakby czytała mi w myślach. Weszliśmy do środka.

Ciepłe światło rzucało złote refleksy na drewniane stoły i skórzane łoże. W tle płynęła niska, jazzowa muzyka, a w powietrzu unosił się zapach świeżo mielonej kawy, przypraw i nuty czegoś mocniejszego – whiskey?

Mia miała rację. Miejsce było przytulne, ale z charakterem. Nieprzypadkowe, dla ludzi, którzy lubili pewien klimat. Nie zdążyłam rozejrzeć się dokładnie, gdy podszedł do nas kelner – wysoki, z zawadiackim uśmiechem i luźnym podejściem.

– Mia! – Przybił z nią piątkę, jakby znali się od lat.

– Dawno mnie nie było, ale wiesz, że zawsze wracam.

Kelner odwrócił się w moją stronę i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem, jakby próbował ocenić, czy pasuję do tego miejsca.

– Nowa?

– Coś w tym stylu – uśmiechnęłam się, unosząc brew.

– To dobrze. Mamy najlepsze drinki w mieście.

– Nie przekonałeś mnie jeszcze.

Zaśmiał się cicho, wskazując nam miejsce, a Mia spojrzała na mnie rozbawiona.

– Natalie, poznaj Petera. Peter jest naszym sąsiadem, mieszkamy na tej samej ulicy. – Mia uśmiechnęła się, jakby mówiła coś zupełnie niezobowiązującego, ale w jej oczach błysnęła nutka rozbawienia.

Chłopak patrzył na mnie z uśmiechem, lustrując mnie od góry do dołu. Okej, no to się zaczyna. Czułam, że jego wzrok jest pełen zainteresowania. Nie był nachalny, ale uważny, jakby analizował każdy detal mojego wyglądu. Musiałam przyznać, że chyba mu wpadłam w oko.

– Jestem Peter, miło cię poznać. – Uśmiechnął się szeroko, po czym chwycił moją dłoń i lekko ścisnął. Jego uścisk był pewny, ale nie za mocny.

– Natalie, mi również miło – odparłam uprzejmie, starając się zachować spokój, mimo że czułam lekkie napięcie. Zerknęłam na Mię, która obserwowała nas z ukrytym uśmiechem, jakby czekała, co się wydarzy. Cudownie. Czyżby właśnie próbowała mnie zeswatać?

Peter był dosyć wysoki, miał ciemne, kręcone włosy, które lekko opadały na czoło. Jego oczy były delikatnie skośne, o intensywnym, ciemnym kolorze, który sprawiał, że trudno było od nich oderwać wzrok. Było w nim coś ciekawego. Nie wyglądał na typowego barmana czy kelnera – raczej na kogoś, kto zna swoje atuty, ale nie obnosi się z nimi. Miał w sobie coś egzotycznego, jego rysy sugerowały, że mogły w nim krążyć tajskie lub japońskie korzenie, co nadawało mu wyjątkowego uroku. Jego postawa zdradzała pewność siebie, ale jednocześnie wydawał się nieco zarozumiały – jakby wiedział, że jego obecność nie pozostaje niezauważona. I doskonale to wykorzystywał.

Chłopak poprowadził nas pewnym krokiem w głąb sali do niewielkiego stolika w rogu. Subtelne światło lamp, nadających wnętrzu ciepłą, przytulną atmosferę, odbijało się od mahoniowych blatów i butelek za barem. Gdy usiadłyśmy naprzeciw siebie, kelner podał nam karty, a potem pochylił się, aby zapalić świecę stojącą na środku stolika. Płomień zatańczył w blasku jego ciemnych oczu, a ja przez chwilę przyglądałam mu się ukradkiem.

Zorientował się. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, a kąciaki jego ust uniosły się w delikatnym, niemal nieśmiałym uśmiechu. Poczulałam, jak na mojej twarzy pojawiają się rumieńce, więc szybko spuściłam wzrok, chwytając kartę dań. Udawałam, że studiuje ją z wielkim zainteresowaniem, choć litery zdawały się rozmywać.

– Zostawię was na chwilę, żebyście mogły wybrać coś do jedzenia. Czy mogę podać coś do picia na początek? – zapytał wesołym tonem, przerywając ciszę.

– Poproszę lampkę białego wytrawnego wina – odpowiedziałam, wciąż wpatrzona w kartę, starając się brzmieć swobodnie.

– Dla mnie to samo. – Mia odchyliła się na krześle, uśmiechając się lekko.

Peter skinął głową i odszedł, pozostawiając za sobą delikatny zapach perfum, który unosił się przez chwilę w powietrzu. Oparłam menu na stole, zauważając, że moje dłonie wciąż są lekko spięte. Serio, Natalie? To tylko kelner. Mia natychmiast to zauważyła.

– Chyba wpadłaś mu w oko – rzuciła z szelmowskim uśmiechem, który mówił mi, że bacznie obserwowała całą sytuację.

Pokręciłam głową, próbując udawać niewzruszoną.

– Hm, może i jest uroczy... – przyznałam z wahaniem, wzruszając ramionami. – Nie powiem, że nie zwraca na siebie uwagi.

Mia uniosła brew i zaśmiała się cicho.

– Coś czuję, że wyjdiesz stąd z propozycją randki. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo, a ja przewróciłam oczami, jednak nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć na jej zaczepkę, zauważyłam, że zaczęła machać ręką do kogoś, kto zbliżał się w naszym kierunku. Ciepła atmosfera pubu nagle wydała mi się ciężka i gęsta, jakbym czuła nadciągającą burzę. Dreszcz przebiegł przez moje ciało, kiedy za plecami usłyszałam czyjeś kroki – spokojne, ale zdecydowane. Był coraz bliżej, a ja nie miałam odwagi się odwrócić.

I wtedy usłyszałam ten głos – niski, męski, o chropowatej barwie, który utkwił mi w pamięci. Ten sam, który rozbrzmiał na przejściu dla pieszych, kiedy ledwo uniknęłam wypadku, i ten, który usłyszałam po raz pierwszy, gdy przez pomyłkę weszłam na zajęcia z kickboxingu.

– Cześć, dziewczyny – rzucił ponad naszymi głowami.

Podniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. W jego ciemnych oczach widziałam coś dziwnego, przeszywającego, jakby próbował mnie przeświecić na wylot. Na jego twarzy pojawiło się delikatne zdziwienie, które szybko ustąpiło miejsca kpinie. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, a ręce lekko drżały. Zrobiło mi się słabo. To był on. Chłopak, który niemal mnie potracił. A teraz, jak na ironię losu, okazał się bratem nowo poznanej koleżanki. Co za absurd!

– Cześć, Rafael – odpowiedziała Mia, która zdawała się zupełnie nie dostrzegać napięcia w powietrzu. Zajęta szperaniem w torebce w poszukiwaniu kluczy nawet nie spojrzała na brata. On jednak nie spuszczał ze mnie wzroku ani na moment. Jego spojrzenie było natarczywe, pewne siebie, jakby z góry wiedział, że wyprowadzi mnie z równowagi. Czułam, jak się zapadam. Odwróciłam wzrok w stronę Mii, która wreszcie wyciągnęła klucze i podała je Rafaelowi.

– Masz i błagam, nie zgub moich, bo będziemy musieli wchodzić do domu przez komin – rzuciła z rezygnacją.

Rafael wziął klucze, ledwie zwracając uwagę na słowa siostry, i zamiast odejść, usiadł obok niej, tak że znalazł się naprzeciwko mnie. Przechylił się lekko w moją stronę, wciąż patrząc na mnie z tym irytującym, diabelskim uśmiechem.

– Może zapoznasz mnie ze swoją nową koleżanką? – zapytał, a w jego głosie słychać było wyraźną nutę kpiny.

– Ach, tak, przepraszam. – Mia wydawała się kompletnie nie zauważać jego tonu.
– Rafael, to jest Natalie, moja nowa koleżanka z zajęć baletowych.

Zmusiłam się do bladego uśmiechu i skinęłam głową w kierunku chłopaka.

– Nowa baletnica? – rzucił, unosząc brwi i wyraźnie mnie prowokując. – Jakaś małowówna ta twoja koleżanka.

– Zamknij się! Gdzie się podziały twoje maniery?! – Mia spojrzała na niego z irytacją, krzyżując ręce na piersi.

On tylko uśmiechnął się szerzej, jakby bawiło go to, jak łatwo wyprowadza ludzi z równowagi. Był niemożliwy.

– Moje maniery? No tak, chyba ten mój, pozał się Boże, sport wybił mi mózg z głowy – rzucił z udawaną skruchą, patrząc mi prosto w oczy.

W tej chwili wszystko stało się jasne. To były moje słowa, które wykrzyczałam mu w twarz, gdy niemal potrącił mnie na pasach. Bezcelnie mnie cytował, wyraźnie chciał mi dopiec. Ze złości aż paliły mi policzki. Co za kretyn. Mimo wszystko ugryzłam się w język i powstrzymałam od skomentowania jego docinki, głównie ze względu na Mię, która wyglądała na naprawdę zażenowaną zachowaniem brata. Kątem oka zauważyłam, jak szturcha go łokciem w bok, wyraźnie próbując przywołać do porządku.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Spojrzał na ekran, skrzywił się lekko, po czym z westchnieniem schował urządzenie z powrotem do kieszeni. Wstał nagle, jakby coś ważnego przypomniało mu o sobie. Odwracając się do siostry, rzucił z obojętnością:

– No cóż, czas na mnie. Dzięki za klucze, siostra. – Jednak zanim zdążył odejść, pochylił się w moją stronę. Jego głos, ledwie słyszalny dla Mii, przeszył mnie lodowatą ironią: – Nie do zobaczenia – wyszeptał z kpiącym uśmiechem, celowo przeciągając słowa.

Patrzyłam, jak odchodzi pewnym krokiem i zostawia aurę irytującej pewności siebie. Moje dłonie ścisnęły krawędź stołu, aby powstrzymać wzbierającą złość. Co za nieznośny typ! Mia zaś siedziała naprzeciwko z wymuszonym uśmiechem na twarzy, jakby próbowała nie zauważać napięcia, które zawisło między nami. Moje rozmyślenia przerwał Peter, który pojawił się przy stoliku z niewinnym uśmiechem.

– Dziewczyny, zdecydowałyście się już na coś? – zapytał, spoglądając to na mnie, to na Mię.

Wszystko stało mi w gardle. Nie miałam najmniejszej ochoty na jedzenie, ale nie chciałam dać po sobie poznać, jak bardzo Rafael wyprowadził mnie z równowagi.

– Piezzonego łososia poproszę – odpowiedziałam, starając się brzmieć naturalnie.

Peter zapisał zamówienie w notesie, a zanim odszedł, puścił do mnie przelotnie oczko. Mia odprowadziła go wzrokiem, ale ja ledwo zauważyłam ten gest. Byłam zbyt zajęta tłumieniem emocji, które buzowały w mojej głowie. Przez chwilę panowała cisza, aż Mia westchnęła i spojrzała na mnie z przepraszającym uśmiechem.

– Przepraszam cię za mojego brata. Nie wiem, co go ugryzło. Czasem jest oschły i wygląda groźnie, ale jak go bliżej poznasz, to zobaczysz, że ma wielkie serce. Na pewno się polubicie.

Gdy usłyszałam słowa: „Jak go bliżej poznasz”, omal nie zakrztusiłam się własną śliną. Po moim trupie – pomyślałam z determinacją. Prędzej wyjadę z Los Angeles, niż pozwolę sobie na bliższe poznanie tego człowieka. Z trudem powstrzymałam się przed komentarzem. Zamiast tego przywołałam na twarz sztuczny uśmiech i skinęłam głową na znak, że jej słowa mnie przekonują. Mia była dla mnie naprawdę miła, więc nie chciałam jej urazić, ale w duchu wiedziałam jedno: ja i Rafael? Nigdy w życiu.

Reszta wieczoru minęła w wyjątkowo miłej atmosferze. Pyszne dania szybko poprawiły mi humor, a rozmowy z Mią były lekkie i zabawne. Około 22:00 zgodnie uznaliśmy, że czas wracać do domu. Poprosiłam Petera o rachunek, a kiedy przyniósł go do stolika, poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Wraz z rachunkiem położył przede mną niewielką karteczkę. Widniał na niej jego numer telefonu i jedno krótkie słowo: *Zadzwoń*.

Spojrzałam na niego zdziwiona, a on jedynie uśmiechnął się lekko i wrócił do swoich obowiązków, jakby to, co właśnie zrobił, było czymś zupełnie normalnym. Mia wychyliła się przez stół, żeby zajrzeć mi przez ramię.

– Co tam masz? – zapytała zaintrygowana.

– Nic takiego – mruknęłam i szybko schowałam kartkę do torebki, zanim zdążyła ją przeczytać.

Moje policzki delikatnie płonęły, ale Mia tylko uśmiechnęła się pod nosem, jakby coś podejrzewała.

Wychodząc z restauracji, nie mogłam przestać myśleć o tym drobnym geście. Peter wydawał się naprawdę miły, ale czy to nie było trochę... dziwne? Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale jedno było pewne – ten wieczór dostarczył mi więcej emocji, niż się spodziewałam.

Rozdział 4

Rafael

Dzień zapowiadał się jak każdy inny. Od rana miałem pełne ręce roboty. Studia na kierunku architektury wnętrz i dorywcze zlecenia pochłaniały większość mojego czasu. Nie narzekałem, lubiłem mieć zajęcie. To trzymało mnie w ryzach. O 11:00 byłem umówiony z klientką na prezentację projektu salonu. Kiedy podjechałem pod wskazany adres, musiałem dwa razy sprawdzić, czy to na pewno właściwe miejsce. Przede mną stała willa rodem z katalogów luksusowych nieruchomości. Cóż, zapowiadało się na tłustą wypłatę.

Zgasilem silnik i wysiadłem z auta, zerkałem kolejno na fasadę budynku, marmurowe kolumny, szerokie schody prowadzące do przeszklonych drzwi, zadbane podjazd, na którym stały dwa drogie samochody – bentley i porsche. Wciągnąłem powietrze i poprawiłem mankiety koszuli. Czas zrobić wrażenie.

Drzwi otworzyła dziewczyna w eleganckiej dopasowanej sukience. Miała może dwadzieścia lat i wyglądała na kogoś, kto zainwestował w siebie duże pieniądze. Miała perfekcyjnie ułożone blond włosy, delikatny makijaż i spojrzenie, które skanowało mnie, zanim zdążyłem się przedstawić.

– Pan Miller?

– Tak. Rafael Miller. Przyjechałem w sprawie projektu.

– Oczywiście, proszę wejść.

Przekroczyłem próg i od razu poczułem zapach drogich perfum zmieszanych z aromatem świeżo parzonej kawy. Wnętrze było dokładnie takie, jak się spodziewałem – nowoczesne, ale chłodne i bez charakteru. Przeszliśmy do salonu, który miałem zaaranżować. Dziewczyna wskazała mi miejsce na skórzanej sofie, a sama usiadła naprzeciwko, zakładając nogę na nogę.

– Chciałabym, żeby ten projekt był... wyjątkowy. Ciepły, ale jednocześnie ekskluzywny.

Przytaknąłem, wyjmując laptopa i otwierając przygotowaną wcześniej wizualizację.

– Mam dla pani kilka propozycji. Wierzę, że znajdziemy coś idealnego.

Rozpocząłem prezentację, a w głowie już układałem plan. Nie było opcji, żeby przepuścić taki kontrakt. Spotkanie przebiegało bezproblemowo. Okazało się, że cała posiadłość należy do lokalnego biznesmena, a jego córka jest studentką z mojej uczelni – miała więcej do powiedzenia na temat projektu, niż się spodziewałem. A raczej... miała więcej do powiedzenia na mój temat. Zdecydowanie bardziej interesowałem ją ja niż jakiegokolwiek wnętrza czy dobór materiałów. Nie przeszkadzało mi to. Jeśli dzięki temu zlecenie przyniesie wyższą stawkę, a na koniec może jeszcze „bonus”, nie miałem powodów do narzekań. Nie angażowałem się emocjonalnie. Nigdy. Związki? Nie, dziękuję. Nie były dla mnie. Nie wierzyłem w nie. Ale piękne kobiety? To już zupełnie inna sprawa. Oparłem się wygodnie na sofie, pozwalając jej przerzucać wzrok raz na ekran laptopa, raz na mnie. Jej spojrzenie było jasnym sygnałem. Tak, znałem ten schemat.

– Naprawdę świetnie sobie radzisz z tymi projektami. – Jej głos był miękki, lekko przeciągnięty, jakby każde słowo było starannie dobrane.

– Dzięki – uśmiechnąłem się lekko.

– Często tu bywasz?

Czyli jednak. Nie mówiła o moich projektach. Mówiła o mnie. Odsunąłem laptopa na bok i spojrzałem na nią nieco uważniej.

– To zależy, czy mam do kogo wracać.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, dokładnie ten, którego się spodziewałem. Nie miałem czasu na poważne relacje, ale... czasem warto było skorzystać z okazji.

W drodze powrotnej byłem w świetnym nastroju. To zlecenie mogło otworzyć mi drzwi do bogatszej klienteli, a co za tym idzie – większych pieniędzy i lepszych możliwości. Było dokładnie tak, jak to sobie zaplanowałem. Cel. Praca. Sukces. Nic poza tym się nie liczyło.

Jednak gdy zaparkowałem pod domem, cała radość momentalnie wyparowała. Nie miałem ochoty tam wchodzić. Wciągnąłem powietrze i spojrzałem na znajomą fasadę budynku. Dom. Dawno przestał być miejscem, które kojarzyło mi się z czymś pozytywnym. Nie przypominał już schronienia ani miejsca, do którego chciałoby się wracać po długim dniu. Był tylko przestrzenią, gdzie znajdowała się kobieta, która kiedyś była moją matką. Teraz była jedynie cieniem siebie. Pograżona w żalu po odejściu ojca nieustannie tkwiła w błędnym kole whiskey i smutku. Wchodzenie do środka oznaczało słuchanie jej bełkotliwych monologów, widzenie pustych butelek

na stole i czucie w powietrzu tego specyficznego zapachu – mieszanki alkoholu, papierosów i zmarnowanych lat. Nie rozumiałem jej. Nie potrafiłem pojąć, jak można tęsknić za kimś, kto zasłużył jedynie na pogardę. Ojciec zostawił ją dla innej kobiety, rozbił naszą rodzinę, traktował ją jak nic niewartą zabawkę, a mimo to wciąż za nim płakała. Wciąż go kochała. A ja? Ja tylko coraz bardziej się od niej oddalałem, a ona ode mnie. Zacisnąłem szczękę i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Wiedziałem, że Mia jest w mieście. Może powinienem pojechać prosto do niej? Każda opcja wydawała się lepsza niż przekroczenie tego progu. Sięgnąłem do kieszeni po klucze, ale ich tam nie było.

Cholera. Przeszukałem auto, sprawdziłem schowek, siedzenia, podłogę. Nic. Westchnąłem ciężko i potarłem twarz dłonią. Dzwonienie do matki nie miało sensu – nawet gdyby jakimś cudem odebrała, prawdopodobnie nie miałyby pojęcia, gdzie są moje klucze. Zrezygnowany wybrałem numer Mii, mając nadzieję, że jest gdzieś w pobliżu.

– Powiedz mi, że jesteś w domu – rzuciłem zamiast powitania.

– Ech, niestety nie. – W jej głosie zabrzmiała lekka wesołość. – Po balencie poszłam na drinka z koleżanką.

Przewróciłem oczami. Oczywiście.

– Gdzie dokładnie jesteś? – zapytałem, próbując opanować irytację.

– Death Rabbit.

Zacisnąłem szczękę. Świetnie. Lokal, którego szczerze nie cierpiałem. Nie byłem fanem zatłoczonych miejsc, w których ludzie zapominali, że mają jakiegokolwiek hamulce, a muzyka zagłuszała rozsądek. Ale nie miałem wyjścia. Wsiadłem do auta i ruszyłem w jej stronę, przeklinając pod nosem swoje życie.

Gdy wszedłem do środka, moje spojrzenie od razu odnalazło Mię. Ale osoba, którą zobaczyłem przy jej stoliku, kompletnie mnie zaskoczyła. Dziewczyna, która włązała na moją salę treningową. Dziewczyna, którą prawie potrafiłem. Dziewczyna, która działała mi na nerwy bardziej, niż było to logicznie uzasadnione. Siedziała naprzeciwko mojej siostry, a na jej twarzy widać było wyraźne napięcie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, przez ułamek sekundy miałem wrażenie, że zamiera. Potem uniosła podbródek, jakby gotowa do kolejnej potyczki słownej.

No proszę. Ten wieczór właśnie zrobił się interesujący. Jej obecność tutaj była jak cholerny żart losu. Ale tym razem wyglądała inaczej. Nie była wściekłą dziewczyną w obronnej pozycji, gotową do ataku. Nie stała naprzeciw mnie z ogniem w oczach i zaciśniętymi pięściami. Teraz siedziała w półmroku przy stoliku, jej twarz delikatnie

oświetlona była blaskiem świecy. Wyglądała... łagodniej. Jej ciemnobrażowe oczy błyszczały w półmroku, a cienie tańczyły na skórze, nadając jej niemal hipnotyzujący wygląd. Niech to szlag. Przyznaję to z niechęcią, ale była zjawiskowa. Nie tylko przez to, jak wyglądała, ale przez coś innego – coś, czego nie umiałem do końca zdefiniować. Była inna. I ta inność przyciągała mnie bardziej, niż byłem gotów zaakceptować. Nasze spojrzenia się spotkały. Dostrzegłem w jej oczach zaskoczenie, a może nawet odrobinę paniki? Próbowwała mnie ignorować, jakby miała nadzieję, że uda jej się uniknąć konfrontacji.

Zabawne. Czy naprawdę myślała, że to takie proste? Uniósłbym kącik ust w kpiącym uśmiechu, ale coś mnie powstrzymało. Może to, jak mocno zacisnęła palce na krawędzi stolika? Może to, że zbyt szybko odwróciła wzrok? A może to, że nagle cholernie chciałem wiedzieć, co siedzi jej w głowie? Wyglądała, jakby miała nadzieję, że jeśli nie będzie patrzyła na mnie długo, to po prostu zniknę. Cóż, to ze mną nigdy nie działa.

Przywitałem się i usiadłem naprzeciwko niej. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale od razu postanowiłem ją sprowokować.

– Nowa baletnica. – Słowa padły z moich ust z nutą kpiny.

Dziewczyna lekko drgnęła. Widziałem, jak jej oczy zwięzają się w irytacji, a usta zaciskają w cienką linię. Byłem zachwycony. Nie zawiodła mnie. Milczała. Spuściła wzrok na stolik, jakby próbowała ukryć emocje. A może po prostu unikała mojego spojrzenia? Nie wiem dlaczego, ale to jeszcze bardziej mnie prowokowało.

– Jakaś małowówna ta twoja koleżanka – rzuciłem do Mii, nie kryjąc rozbawienia. Moja siostra westchnęła ciężko i szturchnęła mnie łokciem.

– Rafael, gdzie twoje maniery – syknęła, przewracając oczami.

Zignorowałem ją. Zamiast tego uśmiechnąłem się do Natalie, przypominając sobie słowa, które dwa dni temu rzuciła mi prosto w twarz:

– Chyba ten mój, pozał się Boże, sport wybił mi mózg z głowy.

Jej mina była bezcenna. Miałem ochotę wybuchnąć śmiechem. Widziałem, jak jej policzki lekko płoną, ale nie wiedziałem, czy to bardziej ze złości, czy z zażenowania. Coś w niej mnie intrygowało. To, jak próbowała mnie ignorować, ale nie do końca jej wychodziło. To, jak jej ciało lekko napięło się w defensywnej pozycji, jakby już przygotowywała się na kolejne słowne starcie. To, jak jej spojrzenie było jednocześnie pełne złości i czegoś jeszcze... czegoś, czego nie umiałem nazwać. I nie wiedzieć czemu, ta mieszanka drażniła mnie i przyciągała jednocześnie.

Gdy zadzwonił mój telefon, uznałem to za idealny pretekst, żeby się ulotnić. Podniosłem się z miejsca, ignorując spojrzenie Mii, która wyglądała, jakby chciała mnie udusić za to zachowanie.

– Dzięki za klucze – rzuciłem w jej stronę tonem, który sugerował, że cała ta sytuacja była dla mnie niczym więcej niż przelotnym obowiązkiem.

Jednak zanim wyszedłem, pochyliłem się nad Natalie. Jej ciało lekko zeszywniało, jakby wyczuwała, że zamierzam coś powiedzieć. Nachyliłem się wystarczająco blisko, by poczuła na skórze ciepło mojego oddechu.

– Nie do zobaczenia. – Powiedziałem wystarczająco cicho, by tylko ona to usłyszała. Nie czekałem na jej reakcję. Wyszedłem z pubu bez oglądania się za siebie, ale miałem dziwne przeczucie, że jej spojrzenie wbija się w moje plecy. Może była wściekła. Może zirytowana. Może wcale nie przejęła się moimi słowami. Nie miało to znaczenia.

Wsiadając do auta, zdałem sobie sprawę z jednej rzeczy – ta dziewczyna była kompletną zagadką. I wbrew sobie wiedziałem, że jeszcze ją spotkam, że to nie będzie nasze ostatnie starcie. Oddzwoniłem pospiesznie do Ethana. To on przerwał naszą „zabawną” akcję w restauracji.

– Siema, Ethan, co tam? – zapytałem, wciskając telefon między ramię a ucho, jednocześnie odpalając silnik.

– Wpadnij do warsztatu, mam do ciebie sprawę – odparł krótko. W tle słyszałem szmery i dźwięk narzędzi. Pewnie grzebał przy jakimś aucie.

– Jasne, będę za chwilę. Przywieźć piwo? – zapytałem, pozwalając sobie na lekki uśmiech. Miałem ochotę się zrelaksować, szczególnie że powrót do domu nie wchodził w rachubę.

– Kup Bud Light – powiedział, a potem dodał: – Jest też Jasper.

– Dobrze – przytaknąłem, bo to oznaczało, że wieczór nie będzie aż tak beznadziejny. – Będę za trzydzieści minut – rzuciłem, zanim zakończyłem połączenie.

Ruszyłem do sklepu, wciąż czując lekkie napięcie po spotkaniu z Natalie. To był dziwny wieczór, ale miałem nadzieję, że kilka piw i rozmowa z chłopakami wystarczą, by wyrzucić ją z mojej głowy. Zahaczyłem o pobliski market. Wziąłem sześciopak Bud Light i kilka przekąsek, po czym wróciłem do auta. Nocne światła miasta rozmywały się w szybie, a napięcie powoli ze mnie schodziło. Nie potrzebowałem wiele – dobre towarzystwo, zimne piwo i chwilowa ucieczka od myśli, które uparcie wracały. Między innymi o niej.

Warsztat Ethana jak zawsze był oświetlony jarzeniowym blaskiem lamp, które nadawały mu surowy, niemal sterylny wygląd. Zaparkowałem na podjeździe i sięgnąłem po reklamówkę. Już od wejścia słyszałem muzykę i śmiechy chłopaków. Czuję, że na jednym piwie tego wieczoru się nie skończy. Jasper siedział na podnośniku hydraulicznym, machał nogami, a Ethan stał przy otwartej masce jakiegoś starego chevroleta z narzędziem w ręku i zmarszczonym czołem. Typowy wieczór w warsztacie.

– Proszę bardzo, dostawa – rzuciłem, unosząc reklamówkę i kładąc ją na stole.

Jasper zerknął na mnie z rozbawieniem i sięgnął po pierwszą puszkę.

– Nie wiedziałem, że dzisiaj mamy jakąś okazję.

– Nie mamy – odparłem, otwierając piwo i biorąc łyk. – Ale jakoś trzeba przetrwać ten dzień.

Rzuciłem piwo w stronę Ethana, który złapał je z wprawą i tylko przewrócił oczami.

Otworzyłem swoje piwo i rozsiadłem się na kanapie w kącie warsztatu. Wiedziałem, że rozmowy o pracy i autach szybko przerodzą się w plany na wieczór.

– Wiecie co? Mam ochotę wyjść na miasto. – Spojrzałem na nich z uśmiechem.

– Naprawdę, potrzebuję odreagować. Może jakaś dobra domówka, superlaska i noc, która zresetuje mi głowę.

Ethan wybuchnął śmiechem.

– Klasyk. Ty i te twoje terapie na odreagowanie.

Jasper wzruszył ramionami, sięgnął po kolejne piwo.

– Może i klasyk, ale działa. – Wziąłem łyk, choć wiedziałem, że tej nocy warsztat nie będzie naszym jedynym przystankiem.

Zanim zdążyliśmy zmienić temat, przypomniałem sobie, że Ethan miał do mnie sprawę.

– Ethan, mówiłeś, że masz jakiś interes? – zapytałem od niechcienia oparty wygodnie na kanapie.

– A, tak, jasne... – zaczął, ale coś w jego głosie zabrzmiało dziwnie. Jakby się wahał. Zmrużyłem oczy.

– Słucham.

Ethan przecesał nerwowo włosy dłonią, spojrzał na Jaspiera, jakby ten miał za niego wyjaśnić całą sprawę.

– Słuchaj, Jasper wpadł na taki pomysł... – westchnął, a ja już wiedziałem, że to mi się nie spodoba.

Jasper, widząc, że Ethan się waha, postanowił przejąć inicjatywę.

– Chodzi o to, żeby trochę pokombinować na częściach samochodowych.

Natychmiast się wyprostowałem.

– Co?

– Będziemy wciskać kit starszym klientom, że coś w ich aucie jest zepsute. Za-proponuję im naprawę, wymienię część, wezmę za to kasę, a starą, która w rzeczywistości jest sprawna, sprzedam na boku.

Patrzyłem na nich w osłupieniu. Jasper mówił szybko, jakby chciał wyrzucić to z siebie, zanim zdąży zareagować.

– Powaliło cię?! – wybuchnąłem. – A co, jeśli ktoś się zorientuje? Przecież stracisz opinię, a warsztat pójdzie na dno!

Ethan próbował coś powiedzieć, ale Jasper wtrącił:

– To tylko kilka razy. Nikt się nie zorientuje. – Powiedział to z nonszalancją, jakby chodziło o niewinny biznesowy trik.

Nie wierzyłem w to, co słyszę.

– Jasper, ty i te twoje debilne pomysły kiedyś wpakujecie się w niezłe bagno. – Spojrzałem na niego z irytacją. – Serio, stary, co ty masz w głowie?

– Nie dramatyzuj – odezwał się Ethan, żeby złagodzić sytuację. – Zanim ktoś coś zauważy, już przestaniemy kręcić.

Zamrugalem, jakby jego słowa były kompletnie absurdalne.

– Ethan, to jest twój warsztat. Twoje nazwisko. Jak możesz tak ryzykować?

Zapanowała niezręczna cisza. Jasper, który jeszcze chwilę temu był pewny siebie, nagle unikał mojego wzroku. Ethan natomiast spuścił głowę, jakby zaczął sobie coś uświadamiać.

– To nie jest tego warte, Ethan – powiedziałem tym razem spokojniej. – Znajdź inny sposób, ale nie ryzykuj tym, co masz. Naprawdę, to idiotyczny pomysł.

Ethan westchnął i przetarł twarz dłońmi.

– Może masz rację... – powiedział cicho.

– Ale muszę coś wymyślić.

– Wymyśl, ale w granicach prawa. Nie rób z siebie oszusta – odparłem stanowczo, sięgając po piwo i upijając łyk.

Obserwowałem, jak Ethan powoli kiwa głową, jakby analizował moje słowa. Byłem pewien, że ta rozmowa jeszcze nie dobiegła końca. Jasper tylko parsknął pod nosem, ale nie powiedział już nic. Czuję, że ta sprawa jeszcze długo będzie

siedziała Ethanowi w głowie, ale wiedziałem jedno – nie mogłem patrzeć, jak pakuje się w takie bagno.

Po opróżnieniu kilku butelek piwa Ethan spojrział na mnie z błyskiem w oku, jakby miał już gotowy plan na resztę wieczoru.

– A może wyskoczmy do klubu? – zaproponował i sięgnął po telefon. – Jasper, zadzwoń po resztę ekipy.

– Czemu nie. – Wzruszyłem ramionami.

Potrzebowałem odreagować. Do Viper Room dotarliśmy w niecałe pół godziny. Znajdował się na Sunset Boulevard i był legendą nocnego życia Los Angeles. W tym klubie bawiły się gwiazdy, ale też nie brakowało w nim dymu, alkoholu i przekrętów. Przed wejściem rozbrzmiewała głośna muzyka, a kolejka ludzi snuła się wzdłuż chodnika. Ethan jak zawsze wkręcił nas na listę, więc nie musieliśmy czekać. Przeszliśmy obok ochroniarza, który tylko skinął głową mojemu przyjacielowi, po czym wkroczyliśmy do środka. Basy uderzyły mnie od razu. Migoczące światła, tłum tańczących ludzi, zapach alkoholu wymieszany z perfumami i papierosami – to było dokładnie to, czego potrzebowałem. Wewnątrz atmosfera wrzała. Bas pulsował, światła migotały w rytm muzyki, a tłum ludzi bawił się na parkiecie. Czułem, jak napięcie całego dnia powoli opuszcza moje ciało.

Ethan i Jasper od razu udali się do baru, a ja rozejrzałem się po klubie, wodząc wzrokiem po roztańczonym tłumie. Nie przyszedłem tu szukać nikogo na stałe – nigdy nie traktowałem tego poważnie. Ale tego wieczoru potrzebowałem rozrywki.

– Rafael, chodź! – Ethan zawołał mnie z baru, unosząc dwie szklanki w dłoniach.

– Już idę! – odkrzyknąłem i ruszyłem przez tłum.

Usiadłem na wysokim stołku przy barze, biorąc szklanke z jego dłoni. Pierwszy łyk. Drugi. Po kilku głębszych moje ciało się rozluźniło. Napięcie, które jeszcze przed chwilą zaciskało mi mięśnie, ustąpiło. Alkohol płynął w żyłach, a zmysły stawały się coraz bardziej przytępione. Muzyka dudniła w tle, a ja opierając się o bar, czułem się lekko otumaniony, ale przyjemnie odcięty od rzeczywistości. Wtedy zauważyłem, że ktoś na mnie patrzy. Kobieta, wysoka, z długimi falującymi włosami w odcieniu ciemnego brązu, siedziała kilka metrów dalej, popijała drinka i nie spuszczała ze mnie oczu. Była pewna siebie. Nie odwracała wzroku, nie bawiła się nerwowo słomką, nie czekała na mój ruch. Po prostu patrzyła. Zainteresowana. Kącik moich ust uniósł się mimowolnie. No proszę. Może ten wieczór nie był jednak stracony.

Zdecydowałem się podejść. Nie zastanawiałem się nad tym długo, po prostu zrobiłem to, co wydawało mi się naturalne. Rozmowa była krótka, głównie przerywana śmiechem i wymianą dwuznacznych komentarzy. Nie zapamiętałem jej imienia, gdy się przedstawiała. Nie było to istotne. Powiedziała, że jest w klubie z przyjaciółmi, ale nie wyglądało na to, by miała ochotę do nich wracać. Świetnie. Jej oczy błyszczały w przyćmionym świetle klubu, a sposób, w jaki patrzyła, mówił mi wszystko. Nie chodziło o rozmowę.

– Chcesz się stąd wyrwać? – zapytała nagle, nachylając się bliżej, tak że jej perfumy delikatnie uderzyły mnie w nozdrza.

Nie potrzebowałem zachęty. Skinąłem głową, rzuciłem krótkie: „chodźmy”, a zanim się zorientowałem, byliśmy już w taksówce. Nie było zbędnych słów. Nie było pytań. Nie było obietnic. Noc zapowiadała się upojnie.

Rozdział 5

Natalie

Otworzyłam oczy i od razu poczułam ekscytację buzującą w całym ciele. Ten dzień miał być wyjątkowy. Po raz pierwszy od miesiący zobaczę się z Rachel – moją kuzynką, moją przyjaciółką, moją bratnią duszą. Od zawsze trzymałyśmy się razem, nawet jeśli dzieliły nas setki kilometrów. Wakacje spędzałyśmy na zmianę: albo u mnie w Chicago, albo u niej w Los Angeles. Zawsze byłyśmy nierozłączne i tak zostało do teraz. Po przeprowadzce do Kalifornii jeszcze nie miałyśmy okazji się spotkać. Rachel spędziła ostatnie tygodnie z rodzicami na Florydzie, więc to spotkanie było naszym pierwszym od dawna. Nie mogłam się doczekać.

Wstałam z łóżka i rozejrzałam się po pokoju, mrużąc oczy od światła wpadającego przez okno. Syf, totalny syf. Kartony wciąż stały tam, gdzie zostawiłam je po przeprowadzce. Moje łóżko – ogromne i wygodne, z pościelą w kolorze delikatnego różu – było epicentrum bałaganu. Stosy ubrań walające się na podłodze, kilka kosmetyków na biurku i niezamknięta paczka po chipsach – normalka. Pokój utrzymany był w spokojnych, beżowych odcieniach. Uwielbiałam jego klimat. Przy oknie stało białe biurko i regał na książki, na którym piętrzyły się nie tylko lektury, ale i różne bibeloty. Przed łóżkiem wisiał telewizor, a po prawej stronie znajdowały się szklane drzwi prowadzące do garderoby – mojej małej świątyni. Nie była duża, ale za to idealnie zorganizowana. Moim oczkiem w głowie była biała toaletka z ogromnym lustrem otoczonym żarówkami, zupełnie jak w hollywoodzkich garderobach. Zawsze marzyłam o czymś takim.

Wstając, potknęłam się o nierozpakowany karton.

– Cholera! – mruknęłam, łapiąc równowagę. Miałam wyrzuty sumienia z powodu tych kartonów, bo odkąd tu mieszkam, jakoś nie miałam czasu się z nimi rozprawić. Czas wziąć się za sprzątanie – pomyślałam, przecierając oczy. Nie ma opcji, żebym zaprosiła Rachel do takiego bajzlu. Ale najpierw prysznic.

Weszłam do łazienki, odkręciłam wodę i poczułam, jak ciepły strumień przyjemnie ogrzewa moje ciało. Po dziesięciu minutach byłam jak nowa. Umyłam zęby,

związałam włosy w luźny koczek i wciągnęłam na siebie stare znoszone dresy oraz biały dopasowany T-shirt. Wyglądałam jak dziewczyna z sąsiedztwa, ale przecież nie zamierzałam jeszcze błyszczeć.

Zeszłam na dół, żeby zaparzyć kawę. W kuchni panowała cisza, której nie lubiłam. Mamy nie było – pewnie jeszcze nie wróciła z nocnego dyżuru. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu i zawsze wracała późno. Czasami miałam wyrzuty sumienia, że nie spędzamy razem więcej czasu, ale wiedziałam, że robi to dla nas obu. Na górze poczułam, że wraca mi energia. Odstawiłam kubek z kawą na biurko, włączyłam muzykę na pełny regulator i zaczęłam sprzątać. Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki *Believer* od Imagine Dragons. Moje ciało automatycznie podrygiwało w rytm muzyki.

– *First things first...* – zaśpiewałam na całe gardło, wirując po pokoju z poduszką w rękach jak z mikrofonem. Tańczyłam, śpiewałam i wygłupiałam się, odkładając rzeczy na swoje miejsce. Kartony powoli znikwały, a pokój zaczął przypominać coś, czym mogłabym się pochwalić. Kiedy skończyłam, padłam na łóżko z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Jestem gotowa na ten dzień – mruknęłam sama do siebie. Zamknęłam oczy, ale zanim odplynęłam w krótką drzemkę, usłyszałam dzwoniący telefon. Zerknęłam na ekran. To była Mia. – Hej! – Odebrałam z uśmiechem na twarzy.

– Cześć! Wyspana po wczorajszym spotkaniu? – zapytała z lekkim rozbawieniem.

– W miarę – zaśmiałam się. – Ale nie wiem, czy wiesz, że twój brat to najbardziej irytujący typ, jakiego spotkałam.

Mia parsknęła śmiechem.

– Ooo, coś czuję, że Rafael znowu popisał się swoim urokiem osobistym.

– Jeśli przez „urok” masz na myśli arogancję i irytujące teksty, to tak, popisał się koncertowo.

– Brzmi jak on – zaśmiała się. – Ale nie przejmuj się, po jakimś czasie przestaniesz zwracać na to uwagę.

– Na szczęście nie planuję mieć go w swoim otoczeniu na tyle długo, żeby to sprawdzać.

Mia tego nie skomentowała, ale wyczułam, że uśmiecha się po drugiej stronie słuchawki.

– Dobra, zmieniając temat. Masz jakieś plany na wieczór? – zapytałam, leniwie poprawiając poduszkę za plecami.

– W sumie nie... – zawahała się. – Dzisiaj wraca mój chłopak, Nick, z Nowego Jorku. Prawdopodobnie pojadę odebrać go z lotniska.

– Chwila, chwila. – Poderwałam się do pozycji siedzącej. – Ty masz chłopaka?! I dopiero teraz mi to mówisz?!

– Oj, przestań, nie było okazji – westchnęła teatralnie. – Poza tym nie widzieliśmy się całe wakacje, więc nie chciałam się rozklejać i marudzić, jak bardzo za nim tęsknię.

– Aaa, rozumiem. – Uśmiechnęłam się. – Czyli będziesz dziś grzeczną dziewczynką, odbierzesz swojego ukochanego i zostaniesz w domku, zamiast iść z nami na imprezę?

– Hmm... – Mia zamyśliła się przez chwilę. – A gdyby tak połączyć jedno z drugim?

– Ooo, podoba mi się twój tok myślenia! – zaśmiałam się.

– To gdzie się wybieracie?

– Rachel przyjeżdża wieczorem i planujemy wyskoczyć na imprezę. Może do The Highlight Room?

– Brzmi kusząco – przyznała Mia z ożywieniem.

– Tak! Rachel jest zabawna, od razu się polubicie.

– Dobra, pomyślę. Jeśli Nick nie będzie bardzo zmęczony, to może wpadniemy.

– Super, a jak nie, to i tak masz mi go przedstawić!

– Obiecuję! – powiedziała wesoło. – Dobra, muszę kończyć, bo idę z mamą na zakupy. Do zobaczenia!

– Do usłyszenia!

Rozłączyłam się i położyłam telefon na szafkę nocną.

Z Rachel umówiłam się na 18:00 u mnie w domu. Od zawsze uwielbiałyśmy wspólne przygotowania przed wyjściem. To był nasz mały rytuał – ona wybierała dla mnie idealne stylizacje, a ja odwdzięczałam się makijażem, który mógłby konkurować z pracą profesjonalistów. Zamyślona przeglądałam swoją kosmetyczkę, gdy nagle dźwięk dzwonka do drzwi wyrwał mnie z zamyślenia. Serce zabiło mi szybciej z ekscytacji. Otworzyłam drzwi, a na progu stała ona – Rachel, w całej swojej oszalałej okazałości.

– Rachel! Ty wariatko! – rzuciłam, zanim jeszcze zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Natalie, darling! – wykrzyknęła, rzucając mi się na szyję.

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem, kiedy niemal mnie przewróciła.

Rachel wyglądała jak milion dolarów. Błękitna sukienka podkreślała jej złotą opaleniznę, długie blond loki falowały na ramionach, a szpilki Chanel w kolorze nude sprawiały, jakby wyszła prosto z wybiegu.

– Boże, kobieto, wyglądasz jak chodząca reklama perfum – powiedziałyśmy wciągnęłam ją do środka.

– Wiem, kochana – rzuciła, przewracając oczami i dramatycznie machając włosami.

Ledwo zamknęłam drzwi, a moją uwagę przykuła ogromna walizka, którą Rachel ciągnęła za sobą.

– Ty się przeprowadzasz czy serio zabrałaś całą szafę?! – Uniosłam brwi.

– Ej, nie przesadzaj. – Rachel wzruszyła ramionami. – Myślisz, że pójdziemy na pierwszą imprezę po wakacjach w byle czym?!

– No nie wiem, ja tam planowałam jakąś klasyczną małą czarną...

– Nat, Natalie, Nat – westchnęła teatralnie, łapiąc mnie za ramiona. – Mamy wyglądać jak boginie! Każdy facet będzie nasz!

Parsknęłam śmiechem.

– Nie chcę każdego, ale nie obraziłabym się, gdyby wpadł mi w oko jakiś przystojniak.

– Ooo, czyli otwieramy sezon łowiecki? – Rachel poruszyła brwiami w sugestywny sposób.

– Ja bym to raczej nazwała selekcją naturalną. – Przewróciłam oczami. – Facet, który spełni nasze wymagania, zasłuży na drinka z nami.

– Brzmi uczciwie – rzuciła, ciągnąc walizkę do salonu.

– Chodź, pomogę ci wciągnąć tę szafę na kółkach na górę.

– Dzięki, ale bądź ostrożna, tam są skarby.

– Jeśli zaraz wszystko mi tu wywalisz na podłogę, to sama będziesz sprzątać.

– Pf, jeszcze mi podziękujesz za taki artystyczny chaos. – Rachel mrugnęła do mnie zawiadliwie.

Ze śmiechem wciągnęłyśmy walizkę po schodach. Przy dźwiękach głośnej muzyki rozpoczęłyśmy nasze szykowanie na imprezę. W pokoju unosiła się mieszanka śmiechu, plotek i wspomnień o najgłośniejszych, a zarazem najbardziej epickich przygodach z przeszłości. Rachel, jak to Rachel, opowiadała historie w taki sposób, że dosłownie kulałyśmy się ze śmiechu.

Po kilku kieliszkach wódki z colą byliśmy już lekko wstawione. Rachel w pewnym momencie zaczęła odstawiać jakieś dziwne układy taneczne, których nawet TikTok by nie zaakceptował.

– Rachel, błagam, co ty odpierdzielasz?

– Nowa choreografia na dzisiejszy wieczór. Nazwałam to „Ostatni drink przed katastrofą” – powiedziała, robiąc coś na kształt breakdance połączonego z utratą równowagi.

– Idealne. Powinnyśmy to opatentować.

Skręciłyśmy włosy w duże, sprężyste loki, które opadały na ramiona, a ja przeszłam do swojego żywiołu – makijażu.

– Rachel, spójrz na mnie, tylko nie ruszaj brwiami.

– Ale ja czuję, że to życie na nich tańczy – zażartowała, ale siedziała grzecznie.

– Właśnie dlatego się tak ruszają, ty dramatyczna królowo.

Makijaże wyszły obłądnie. Mocne konturowanie, smokey eyes i rozświetlacz, który łapał promień światła tak, jak Rachel łapie spojrzenia facetów. Gdy skończyłam, Rachel wyglądała jak gwiazda z czerwonego dywanu.

– Teraz ciuchy! – zawołała, klaszcząc w dłonie.

– Boję się, co mi wybierzesz – mruknęłam pod nosem, ale i tak dałam jej wolną rękę.

Kilka minut później stałam przed lustrem w stylizacji, którą Rachel uznała za idealną – czarnej, skórzanej minispódniczce i czarnej braletce z odkrytymi ramionami. Stylizacja była... odważna. A właściwie na granicy legalności. Spojrzałam na siebie w lustrze i poczułam, jak policzki oblewają mi się rumieńcem.

– Rachel, wyglądam w tym jak luksusowa dziewczyna do wynajęcia! – krzyknęłam, rzucając jej oskarżycielskie spojrzenie.

Rachel parsknęła śmiechem, aż musiała się podeprzeć na komodzie.

– Błagam, nie przesadzaj!

– Nie? Zaraz ktoś podejdzie i wręczy mi plik banknotów.

– Ej, nie byłoby najgorzej – mruknęła.

– Rachel!

– Dobra, dobra. – Przewróciła oczami. – Ale serio, wyglądasz jak milion dolarów. W dobrym znaczeniu.

Zrobiłam jeszcze jedno podejście do lustra. No dobra. Nie wyglądałam źle. Wyglądałam jak ktoś, kto ma zamiar się dobrze bawić.

– Dobra, tylko bez dziwnych pomysłów.

– Ja? Dziwne pomysły? Skąd ten pomysł?!

– Rachel... przysięgnij.

Rachel uniosła rękę.

– Przysięgam, że będę aniołkiem.

Jej mina mówiła wszystko. Nie wierzyłam jej ani przez sekundę. Ale co tam. Była sobota. Był klub. Była noc. Co mogło pójść nie tak? Rachel szeroko się uśmiechnęła i uniosła butelkę wódki w geście triumfu.

– Za co pijemy tym razem? – zapytałam, biorąc swój kieliszek do ręki.

Rachel zastanowiła się przez chwilę, po czym uniosła brew w swoim klasycznym stylu.

– Za dziką noc, niezapomniane przygody i... żebyśmy nie obudziły się jutro w Vegas z obrączkami na palcach!

– Albo w areszcie.

– Oj, to by dopiero była historia do opowiadania!

Parsknęłam śmiechem i stuknęłyśmy się kieliszkami. Alkohol rozlał się przyjemnym ciepłem po moim ciele, a ja poczułam, jak stres całego tygodnia ulatnia się gdzieś w powietrzu. Rachel podeszła do lustra, jeszcze raz poprawiając włosy i oblizując usta.

– Dobra, kochana, czy ja wyglądam jak bogini?

– Tak, ale bardziej jak grecka bogini imprez, alkoholu i złych decyzji.

– Idealnie. – Mrugnęła. – No to czas na podbój miasta.

Wtedy na ekranie wyświetliła się wiadomość od Mii: *Czy zaproszenie nadal aktualne?*

Uśmiechnęłam się pod nosem i szybko odpisałam: *Oczywiście, że tak! Wpadaj, szykuj się z nami. Rachel ma ze sobą pół garderoby, więc coś ci doberzemy.*

Rachel zerknęła na mnie znad kosmetyczki, gdzie kończyła poprawiać usta błyszcznikiem.

– Kto pisze? – zapytała z zainteresowaniem.

– Mia. Chyba jednak do nas dołączy.

Rachel rozpromieniła się.

– Super! Jedna dziewczyna więcej z nami, jedna konkurentka mniej – rzuciła z przekornym uśmiechem i mrugnęła łobuzersko.

Parsknęłam śmiechem.

– Ty to masz tupet, Rachel.

– No co? Mówię, jak jest.

Gdy Mia przyjechała, zauważyłam, że nie jest sama. Szła w towarzystwie jakiegoś chłopaka, co nieco mnie zaskoczyło – przecież nic nie wspominała, że kogoś przywiezie, a tym bardziej że pojawi się z jakimś facetem. Czyżby to był Nick? Pobiegłam do drzwi, zanim zdążyli zadzwonić. Z uśmiechem na twarzy spojrzałam na zbliżającą się dwójkę. Rachel, która stała tuż za mną, wysunęła głowę zza moich pleców, a jej ciężki oddech i zapach wódki nie pozostawiały wątpliwości, że obie już rozpoczęłyśmy imprezę.

Ciąg dalszy dostępny w pełnej wersji książki.

Copyright © Elżbieta Grochowska, 2025

Projekt okładki: Weronika Wojtaszewska

Redakcja: Magda Ceglarz

Korekta: Anna Godlewska

e-book: JENA

ISBN 978-83-68432-10-7

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl